



Mirosław Derecki

TARZAN: ŚMIERĆ CZY KONTYNUACJA MITU?

Niedawno pisałem o micie amerykańskiego Supermana. Dzisiaj warto zastanowić się nad innym mitem, który także przywędrował z Hollywoodu, fascynował pokolenie naszych ojców i dziadków, a być może, w niedalekiej przyszłości znów spróbuje ruszyć do szturm na polskie ekrany. Chodzi o mit „króla małp” - legendarnego Tarzana...

Kiedy w 1984 r. zmarł w Acapulco stary, zniedołężniały człowiek, który był najwspanialszym, jak dotąd, uosobieniem bohatera cieszących się niebywałą poczytnością na całym świecie ksiązek amerykańskiego pisarza Edgara Rice Burroughsa, słynny esk-mistrz olimpijski, Johnny Weissmüller, w prasie filmowej zaczęto pisać o równoczesnej - jak uważano - śmierci mitu Tarzana. Chodziło nie tylko o to, że Weissmüller był jedyną w swoim rodzaju osobowością ekranową, która zdystansowała wszystkich innych poprzedników tej roli, ale i o to, że w latach późniejszych nie znalazł on godnego następcy.

Brak zainteresowania postacią białego króla dżungli próbowano tłumaczyć zestarzeniem się „afrykańskiej” tematyki, zmianą gustów publiczności, która wyrosła już z naiwnych opowieści o człowieku żyjącym w pełnej koegzystencji z najdzikszą przyrodą, wreszcie - fascynacją widzów kinowych tematyką „kosmiczną”.

Tymczasem... W kilka miesięcy po śmierci Johnna Weissmüllera pojawił się nowy Tarzan, mający ogromne szanse stać się godnym następcą atletycznie zbudowanego rekordzisty olimpijskiego w pływaniu, którego urok osobisty, siła i zręczność, prezentowane na ekranie, zjednywały mu miliony wielbicieli na całym świecie. Tym człowiekiem jest zupełnie dotąd nieznaną aktor, Amerykanin francuskiego pochodzenia, Christophe Lambert. Amerykański film z jego udziałem, nakręcony przez brytyjskiego reżysera Hugh'a Hudsona, nosi tytuł „Greystoke - legenda Tarzana, króla małp” i cieszy się ogromnym powodzeniem w krajach anglosaskich.

Inna sprawa, że Hudson prezentuje zupełnie innego Tarzana. W odróżnieniu od Weissmüllera, wszystkich jego poprzedników i następców, Christophe Lambert jest szczupły, lekki, wysmukły, nie ma w sobie nic ze sportowego atlety i kulturysty. Jego rola w filmie nie sprowadza się do zręcznościowo-bojowych popisów, efektownych walk z krokodylami,

nosorożcami czy dzikimi plemionami afrykańskimi. Nie pozbawiony momentów okrucieństwa i gwałtu, film Hudsona to przede wszystkim wnikliwa i mądra opowieść o istocie ludzkiej żyjącej na pograniczu dwóch cywilizacji: ludzkiej i zwierzęcej, o cechach charakterystycznych, podobieństwach i różnicach tych dwóch światów. Film ma także swój aspekt ironiczno-humorystyczny: reżyser konfrontuje w nim złośliwie niektórych przedstawicieli świata zwierzęcego, przyjaciół Tarzana, z co godniejszymi przedstawicielami społeczeństwa edwardiańskiej Anglii.

Hugh Hudson oparł się przede wszystkim na pierwszej książce Burroughsa – „Tarzan wśród małp”. Autor opowiadał w niej historię dziecka, kilkumiesięcznego syna angielskiego naukowca, lorda Greystoke, który wraz z żoną zginął podczas wyprawy w głąb Afryki; niemowlęciem zaopiekowały się i wychowały je małpy. W wieku lat osiemnastu Tarzan był już jednym z wodzów stada. Po przypadkowym spotkaniu z kolejną ekspedycją naukową, po nauczeniu się ludzkiej mowy, „odkrył”, że jest nie tylko białym człowiekiem, ale i... dziedzicem wielkiego majątku w Anglii oraz lordowskiego tytułu. W znacznej mierze owo odkrycie stało się możliwe dzięki członkini ekspedycji, uroczej Jane, w której Tarzan zakochał się, poślubił ją, a następnie, po odwiedzeniu rodzinnego kraju i powrocie do Afryki, zamieszkał z nią w dżungli wśród swych zwierzęcych przyjaciół.

Ta banalna, jakby się mogło wydawać, opowiadka nie była przecież tak zupełnie pozbawiona pisarskich walorów. Plasujący się w sferze utworów z pogranicza literatury „zeszytowej”, popularno-sensacyjnej, „Tarzan wśród małp” i następne książki Burroughsa pokazywały zarówno ludzką, jak i zwierzęcą społeczność w sposób drapieżny, często - brutalny.

Tutaj wypada przypomnieć, że „Tarzan wśród małp”, pierwsza książka Burroughsa, wyszła w 1914 r., roku rozpoczęcia I wojny światowej. Autor, potomek szacownej rodziny, życiowy „nieudacznik”, próbował już wcześniej zawodów żołnierza, kowboja, policjanta, a nawet agenta firmy wytwarzającej... temperówki. Z pisarstwem mu się poszczęściło; umarł w 1950 r., jako milioner, autor dwudziestu kilku książek o Tarzanie, rozchwytywanych w księgarniach na całym świecie.

Kiedy ukazało się pierwsze wydanie „Tarzana wśród małp”, Johnny Weismüller liczył sobie lat dziesięć. Urodzony 2 czerwca 1904 r. w Chicago, jako syn pary osiadłych tutaj Austriaków, musiał prędzej czy później - jak większość chłopców w jego wieku - przeczytać historię „człowieka małpy” i zachwycić się nią. Był, nawiasem mówiąc, chłopcem wątłym, chorowitym, któremu lekarze zalecili pływanie dla poprawienia stanu zdrowia.

W 1917 r. wszedł na ekrany pierwszy film nakręcony według książki Burroughsa. Film reżyserował Scott Sidney, rolę Tarzana powierzono Elmo Lincolnowi. Aktor ten występujący

w filmach Griffitha, potężnie zbudowany, o torsie rzymskiego gladiatora, zapoczątkował całą wieloletnią serię filmów o Tarzanie.

Lincoln, pierwszy z siedemnastu odtwórców tej postaci, narzucił swoją sylwetką filmowy wzór króla dżungli: w następnych latach producenci najchętniej wybierali na odtwórców postaci Tarzana muskularnych, znanych sportowców. (Wprawdzie po Lincolnie - Tarzana zagrał były strażak Gene Pollar, potem - operowy śpiewak Perce Tabler, następnie - James Pierce, ale już Frank Merril kształtował swoją sylwetkę oraz sprawność fizyczną, jako artysta cyrkowy).

W tym czasie Johnny Weissmüller nie tylko poprawiał stan zdrowia, ćwicząc pływanie, ale zaczął ujawniać niezwykły talent, jako sportowiec: na olimpiadzie w Paryżu w 1924 r. zabłysnął, jako gwiazda pierwszej jasności, zdobywając pięć złotych medali w pływaniu. W cztery lata później, na olimpiadzie w Amsterdamie, znowu triumfował. Stał się idolem Ameryki i sportowym idolem całego świata!

W 1931 r., gdy szykował się do kolejnej olimpiady, zaproponowano nagle Weissmüllerowi objęcie roli Tarzana. Miał być następcą Franka Merrila. Zgodził się i... pochłonęło go kino. Z kariery sportowej zrezygnował raz na zawsze. Liczył wówczas 27 lat.

W 1931 r. powstał film – „Tarzan, człowiek małpa”. Fum dźwiękowy w reżyserii Williama S. Van Dyke’a, z wybitnym światowym sportowcem w tytułowej roli. Ten fakt sam już wystarczył za całą reklamę filmu.

Nie same jednak mięśnie i sportowe wyniki zaważyły przecież na sukcesach filmów z Weissmüllerem. Kolejni odtwórcy postaci Tarzana także, jako sportowcy, nie mieli się czego wstydić: Herman Brix był wicemistrzem olimpijski w pchnięciu kulą (Amsterdam 1928); znakomitym pływakiem, również olimpijczykiem, był Buster Crabbe; Glen Morris podczas olimpiady w Berlinie w 1936 r. zdobył mistrzostwo w dziesięcioboju.

Ale tylko Johnny Weissmüller zagrał rolę Tarzana aż jedenaście razy! Tylko on panował niepodzielnie w tym wcieleniu w ciągu siedemnastu lat. Aż do roku 1948, gdy liczył sobie już lat 44! I żaden z odtwórców filmowej postaci króla dżungli nie przejął - w świadomości czytelników i widzów - dotychczasowego literackiego mitu Tarzana. Żaden - jak Weissmüller - SAM nie stał się mitem...

Wydaje się, że niezależnie od własnych przymiotów, preferujących go szczególnie w tej roli, Weissmüller, rozpoczynając karierę filmowego Tarzana, trafił na cały ciąg sprzyjających okoliczności. Po pierwsze: jego „Tarzan” startował na fali zafascynowania publiczności filmem dźwiękowym. M.in. straszliwy, charakterystyczny tylko dla Weissmüllera „krzyk Tarzana” był czymś zupełnie nowym, fascynującym. Po drugie: trafił na wyjątkowo udaną partnerkę, Maureen O’Sullivan, uroczą, bardzo zgrabną szatynkę o falujących włosach i

trochę „hawajskiej” urodzie, (z którą nakręcił większość filmów). Reprezentowała ona typ dziewczyny ciepłej, „rodzinnej”, bardzo kobiecej, ale równocześnie - wysportowanej i nielekającej się niebezpieczeństwa. Po trzecie: znalazł się zdolny reżyser Richard Thorpe (realizator chyba najlepszych filmów Weissmüllera).

Oczywiście, z dzisiejszego punktu widzenia realizacje Thorpego nie odbiegały od hollywoodzkiego schematu. Thorpe epatował widza obrazem życia kochającej się „rodzinki”, z pogranicza miłosnego melodramatu (tyle że „wstawionego” w Afrykańską, podzwrotnikową scenerię), oraz pełnymi humoru scenami z tresowanymi zwierzętami (niezapomniana małpka, „Czika”!), ale jak to było zrobione! Tarzan, szlachetny, nieposkromiony, zwycięski biały władca dżungli podążał zawsze na pomoc uciśnionym i prześladowanym, zawsze zwyciężał, choć dopiero po długiej, żaźartej, wyczerpującej walce.

W 1948 r. Johnny Weissmüller nakręcił w Acapulco swój ostatni film o przygodach człowieka dżungli – „Tarzan i syreny”. Miał jeszcze przez szereg lat występować na ekranie, ale kreowane przez niego postacie nigdy już nie osiągnęły siły wyrazu i popularności pierwszego bohatera.

Starość miał ponurą. Kilka kolejnych rozwodów zrujnowało go finansowo. Reszty dokonały nieszczęśliwe operacje na giełdzie. Zaczął chorować. Biedował. Oddano go do kliniki dla ubogich aktorów, gdzie nie mógł dłużej przebywać, bo stawał się niebezpieczny dla otoczenia. Przeszedł kilka zawałów, był częściowo sparaliżowany.

Ostatnia żona, Maria, dzięki pomocy finansowej paru dawnych przyjaciół-aktorów, m. in. Johna Wayne, mogła zamieszkać z nim w skromnym domku w Acapulco.

Dobiegając osiemdziesiątki, Joanny Weissmüller był już tylko nieszczęśliwym, zasuszonym staruszkiem o twarzy głęboko pobrużdżonej zmarszczkami. Staruszkiem, który nie chciał pogodzić się z myślą, że przestał być Tarzanem. Zmarł w styczniu 1984 r.

Mit nie umarł. Odradza się w postaci Tarzana - Lamberta. Tarzana bardziej dzikiego niż jego, poprzednik, lecz też może i bardziej prawdziwego. Ale czy mit utrzyma się przy życiu? I jakie będą życiowe losy Christophe Lamberta?